Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 3 Nowy Targ, dnia 18. stycznia 1931 r. Rok XVIII.

W rocznicę powstania narodowego 1863 — 4 roku.

Dnia 22 stycznia mija 68 lat od chwili, kiedy to w roku 1863 naród polski, nie mogąc scierpieć coraz krwawych prześladowań rządu rosyjskiego, porwał się do broni, by raz jeszcze w nierównej walce okazać światu całemu, że Polska nie pogodziła się z gwałtem rozbiorów, że walczy i walczyć będzie o własną państwowość, „o Wolność“ i Niepodległość“.

Wszystkim nam wiadomo, że rząd powstańczy zawiódł się w swej nadziei, że Europa zachodnia przyjdzie z pomocą Polsce w tej świętej walce. Poza jedną notę dyplomatyczną, bardzo zresztą oględną w słowach, którą Anglja, Francja i Austrja wspólnie wręczyły rządowi rosyjskiemu, niczego więcej dla Polski nie uczyniono. Naród zdany na własne tylko siły musiał po 2 latach bohaterskich walk ulec olbrzymiej przewadze liczebnej i technicznej armji rosyjskiej.

Jenerałowie rosyjscy Berg w Królestwie Polskiem, a osławiony Murawiew „wieszatel“ na Litwie zdusili powstanie w morzu krwi. Setki osad spalono, dziesiątki tysięcy ludności zabito lub wywieziono na Sybir.

Dziś gdy rozważamy krwawe dzieje ostatniego powstania narodowego, gdy z czcią głęboką pochylamy czoła przed świętą a krwawą ofiarą ojców i dziadów naszych, należy zwrócić nam szczególną uwagę na fakt, że „Rząd Narodowy“ z r. 1863 był pierwszym rządem polskim, który sprawę włościańską postawił jasno i uczciwie, zaraz w piewszym swym manifeście znosząc pańszczyznę i uwłaszczając chłopów. Dzięki temu wielkiemu dziełu, chłopi coraz gromadniej zwłaszcza w ostatnim okresie walki, zaczęli garnąć się do oddziałów powstańczych, tak, że rząd rosyjski przerażony tym objawem zmuszony był również ze swej strony, chcąc osłabić znaczenie zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia dokonanego przez Rząd Narodowy, ukazem z dnia 2 marca 1864 r. uwłaszczyć chłopów. Tak więc powstanie 1863 r. przyczyniło się w walny sposób do polepszenia doli chłopów polskich. Miało to olbrzymie znaczenie dla przyszłego rozwoju uświadomienia narodowego chłopów w Królestwie Polskiem, to też ten zbożny siew rządu powstańczego nie pozostał bez skutków. W tradycjach powstańczych, w haśle powstańczym „Przez lud dla ludu“, szukać należy źródeł ruchu ludowego w Polsce, ruchu który przechodząc najrozmaitsze formy rozwoju staje się coraz więcej świadomym swej mocy i znaczenia czynnikiem naszej narodowej i mocarstwowej potęgi.

M. H.

Plan regjonalny Podhala.

(Referat wygłoszony przez inż. K. Stryjeńskiego w czasie ankiety urządzonej przez Min. Rob. Publ. w sprawie rozwoju Podhala i Zakopanego.)

Problem Podhala nie jest problemem Podhala tylko, a jest jednym z ważnych problemów Państwa. Tu na wyżynach skoncentrowało się i uwypukliło mocniej i wyraziściej pewne zadanie, które sięga daleko poza wierchy Gorców, schodzi ku nizinom po Kraków, obejmuje 800 kilometrowy łuk Karpat od Cieszyna po Kuty, idzie równiną przez Pińskie błota, Wileńszczyznę, Kaszubskie jeziora po brzeg morski na helskim półwyspie.

Pod względem zabytków przeszłości i piękna przyrody ziemia Krakowska bezsprzecznie jest pierwszą wśród ziem Rzeczypospolitej. W tem leży też głównie jej bogactwo i widoki rozwoju na przyszłość.

Podhale jest cząstką tej ziemi najcenniejszą. Nic więc dziwnego, że jest ona tematem dzisiejszej ankiety.

Podhale było od wieków ziemią nędzy i niedostatku. Zasuta skałami jałowa gleba na wielkich obszarach, dla młak i borów, stromizny stoków, pługowi niedostępna, ledwo może wyżywić szybko rozrastający się naród. Krótkie deszczowe lato, twarda długa zima przymrozki wiosną i jesienią niezawsze dają dojść płonemu, bylejak nawiezionemu owieskowi, często warząc grule.

Ziemia nie kryje skarbów, nie powstały tu miasta bogate, jak na tamtej słonecznej stronie, odgrodzonej murem skał tatrzańskich, dokąd trakty znajdują obok łatwe dolinne przejścia.

Z roku na rok, z wieku na wiek pchał się z północy człowiek z braku miejsca dla siebie, coraz bliżej ku skałom, w ciężkim trudzie torując drogę wśród borów, tnąc buki, jarami i lasami trwa tak lat wiele, odcięty od świata ludek podhalski, z ojca na syna przekazując gazdowski obyczaj, starą polską mowę, piastowski sposób budowania i prymitywną gospodarkę rolną. Przemysł, który uprawia zimą, rodzi się i zużywa w chałupie. Latem poznaje góry, gdzie od juhasów spotykanych przejmuje z pasterstwem jedyną w swoim rodzaju, niesamowitą muzykę.

Mimo trudu podjętego na roli, głód zagląda do okien na przednówku i wtedy poczyna się wędrówka za chlebem do bań węgierskich i za morze.

Zaglądali w Tatry od czasu do czasu ludzie z Polski, ale dopiero w połowie XIX wieku odkryto je właściwie i zaraz poszedł o nich hyr poprzez kordony na całą Rzeczpospolitą i wtedy dopiero zaczął się masowy zjazd. Puste kotliny skalnego Podhala, zaroiły się od ludzi szukających swobody, uroku, przyrody i zdrowia.

I teraz dopiero okazało się, że natura była dla Podhala łaskawa: na stosunkowo małym obszarze rozrzuciła skarby, jakichby daremnie szukać na ziemiach całej Polski. Wyżynę Podhalańską zamykają od południa poszarpaną granicą skalną Tatry, od wschodu Pieniny z łagodnym klimatem i jedynym w Europie Środkowej przełomem górskiej rzeki, od zachodu prastarym borem pokryta rozłożysta Babia Góra, od północy długie pasmo Gorców. Dzięki tej wyjątkowo pomyślnej konfiguracji wytworzyły się nowe warunki bytu i wytrysło niewyczerpane źródło zarobku. Uroda tego kraju przeobraziła się bez współudziału człowieka w kapitał stale przynoszący wzrastające odsetki. Kopalnie węgla, nafty, kruszców z czasem wyczerpują się, ludzkie przedsiębiorstwa przeżywają te lub inne fluktuacje, ale trwałość bogactwa natury nie mierzy się długością ludzkiego życia, nie pokoleniami nawet, ale miarą okresów geologicznych, w naszem pojęciu wiecznością.

Gdybyśmy chcieli z odsetek obliczyć, jak wielki kryje się w tem pięknie kapitał, doszlibyśmy do sum olbrzymich. Przyjmijmy dla przykładu bardzo skromnie, że na Podhale zjeżdża narazie 80.000 ludzi i że każdy zostaje przeciętnie 15 dni, wydając 20 zł. dziennie, to otrzymamy sumę 24.000.000 zł. Te 24 miljony to 5% od blisko pół miljarda złotych. Nie uwzględniam w tem obliczeniu majątku wniesionego przez ludzi na stałe tu ściągających, gdybyśmy i to policzyli oraz wzrost frekwencji, to rachunek urośnie do sum zawrotnych. O tem zapomina się łatwo, jak również o szacunku dla tego w skałach, lasach i wodach zawartego kapitału. A przecież jest on najistotniejszym czynnikiem dobrobytu Podhala i główną podstawą jego rozwoju. Dlatego też trzeba przyjąć, że stworzenie ochrony tego dobra w postaci parku natury w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze jest pierwszorzędnym postulatem gospodarczym, punktem wyjścia planu rozbudowy Podhala.

Tej zasadzie należy bezwzględnie podporządkować całą politykę rozwoju, a wszystkie poczynania naruszające ten porządek rzeczy, które wydają się być korzystnemi, rozpatrywać pod kątem nieuchwytnej może, ale stokroć większej wartości.

Bogactwa jednak przyrody Tatrzańskiej nie kończą się na tych subjektywnych wartościach. Wiadomo, że wysokie wzniesienie, insolacja, czystość i specyficzne właściwości powietrza posiadają ogólne walory lecznicze, a działają uzdrawiająco na jedną z klęsk ludzkości — gruzlicę.

Podhale od Pienin, Gorców i Babiej Góry po Tatry dzięki dużej rozmaitości wzniesień i klimatu,

ma warunki jedyne w swoim rodzaju i świetnie położone tereny pod budowę lecznic i sanatorjów z uwzględnieniem różnych stanów chorobowych. Komu nie odpowiadają zbyt ostre i zmienne warunki zakopiańskiego powietrza, ten znajdzie w okolicy Białki czy Krościenka odpowiedniejsze dla siebie miejsce. Dla chorych, którzy potrzebują większych wzniesień, znajdziemy bez naruszenia Tatr wysoko leżące od 1200 do 1700 mtr., wzniesione tereny pod budowę sanatorjów na południowym skłonie Babiej Góry.

„Twarda i długa zima" stała się w ostatnich 20 latach jeszcze jedynym urokiem i wartością Podhala. Z rozpowszechnieniem narciarstwa okres bujnego życia przedłużył się o cztery zimowe miesiące. Powstaje tu w naszych oczach bezkonkurencyjne centrum sportu, które ściąga do Zakopanego liczne i znów inne rzesze ludzkie. Ze stworzeniem warunków dla uprawiania innych sportów, a przy olbrzymiem poparciu, jakiem cieszy się idea wychowania fizycznego narodu, należy się liczyć z jej rozwojem i przewidzieć jej potrzeby.

Wspominałem o ciężkich warunkach i marnej gospodarce rolnej tutejszego chłopa. Trzeba z góry zaznaczyć, że nie każda gmina będzie miała dane na to, aby stać się letniskiem czy uzdrowiskiem i nie każda będzie miała możność czerpania z tej racji bezpośrednich zysków. Niemniej jednak dobrobyt tych gmin jako dostawców dla centrów ruchu przyjezdnych będzie stale wzrastał. Wiemy o tem, że dziś do Zakopanego idą z daleka wielkie transporty żywności, nabiału, mięsa, które powinny być produkowane na Podhalu. Z łatwością dałoby się to uzyskać po zracjonalizowaniu gospodarki rolnej. Wszyscy fachowcy zgadzają się z tem, że uprawa zbóż i kartofli w tych wysokościach i na tej glebie jest absurdem i że Podhale posiada wzamian zato pierwszorzędne warunki zamienienia się na jedno wielkie pastwisko dla hodowli owiec i bydła. Odpowiednie uświadamianie ludności, założenie szkoły rolniczej górskiej, przeprowadzenie meljoracji są postulatami, o których się oddawna mówi, a które najszybciej należy realizować.

W tym skrócie poglądowym rozmyślnie omijam inne gospodarcze możliwości, jak zakładanie różnych przedsiębiorstw, kamieniołomów, przetworów drzewnych i tp. Wobec wielkości zagadnienia są to szczegóły, które zapewno zaważą na szali, ale będą stanowić zaledwie cząstkę rozwoju, ponieważ Podhale będzie jednem wielkiem pastwiskiem, objętem pierścieniem letnisk i uzdrowisk.

Stworzyć plan rozbudowy — to znaczy: ustalić warunki i stan rzeczy, uporządkować i uzgodnić szczegóły pod kątem widzenia całości.

(C. d. n.)

M. BALARA.

Génśliki zbójeckie.

Niema takiego chłopa, jak był na Śpisu Jyndrek Jyndrecków od Jyndrecka; wysoki jak tyn smrecek w lesie, tyngi jak buk w polskif góraf, a gibki jak habina. Robota sie mu nie léniała, robiył od rania do samućkiego wiecora, jak w jarzmie. Ba — nie ino na swojem robiół ale jesce i na pańskie trza było chodzić; 175 dni kozdy rok musioł odrobić we dworze za to, ze jesce jego pradziadek dóm wystawiół na fundusie pańskiém. Jak nieskoro przisel do roboty, to zaroz hajducy poszli i w nojwieksy mróz w zimie poséjmowali mu okna w izbie i zabrali do dworu. Wtedy dzieci, zeby nie zmarzły, to sie skryły u somsiada. A jak się jesce Jyndrecek sprzeciwioł ze nie pódzie do roboty, to go zaroz hajducy wyciągali na drewnianą ławkę, przipasoli żelaznemi obréñcami rynce i nogi i wyrżnéli mu dwaścia śtyry palic na zadek ze jaze krew sicała. Jyndrecek przetrzimoł sićko, bo był chłop na to. A ze był chłop chlebowy, to sie wej dorobiół i sporego majontku. Ino cos — kie nimioł scynścio w gazduwaniu; cały majontek jego fnet na djabła wyseł: krowy sie pomarniły, kónia niedźwiedź na poswisku zabiół, świnie wyzdychały, génsi sie potraciéły, ba i kury sie nawet dziesi popodziały, że zostało w jego zagrodzie próżno, jak w dudle. — Okrusynki chleba nie było do gémby włozyć. Domierżało go piéknie takie gazduwanie, a nowiéncyl ta robota na pańskiém. Zabroł sie i poseł we świat prosto ku Jaworzinie. Na wiecór zaseł do Kotlin. Tam baby susyły przyndze na płocie, on łaps nici z płotu i ścisnął pod pazuchom.

— Dy sie mi moze przidadzom na co? — pomyśłoł se Jyndrecek.

Wypadło mu nocuwać w Jaworowyj dolinie w lesie. Sjon przyndze z ramiynia, wbiół kulik do ziemi, poobijił nici, wyciągnon wójki i zacon kryncić okropnie długi powróz, ze sie na niém obiesi.

A tu głucho było dookoła, gwiozdy mrugały pomiéndzy gąłynzie na Jyndrecka, jaky go fciały poratuwać, casem niedźwiedź zabzyncoł, to zaś sowa zahukła, jak na smyntorzu. Jyndreckowi zrobiéło sie otupno. Kryncí ino powróz i przeklino:

— Nief mnie roz diabli weznom, jak mom tak zyć! —

Tu dało sie mu pożryć, a za niym stoi jakisi panosek; kabotek mo cyrwony, na jednyj nodze kopyto, a na drugiyj kiyrpiec, ocy brzićkie, na głowie jakiesi bulki wyrastajom.

— Ocho, juz wiym, to coś niecystego, pewnie djaboł. —

Przelonk sie go Jyndrecek. — Po fili panosek sie obezwoł:

Pomoc Rządu dla rolników w przyszłym roku.

Dla gospodarzy wiejskich i wogóle dla całego rolnictwa zaszło bardzo radosne zdarzenie. Oto minister skarbu, pan Matuszewski, objaśniając sprawy skarbowe państwa na rok przyszły, powiedział, że Rząd na pierwszem miejscu w gospodarce kraju stawia pomoc dla rolnictwa. Pomoc ta ma obejmować udzielenie kredytów i wypłatę zwrotu ceł za wywożone za granicę produkty rolne. Również w dalszym ciągu zostaną utrzymane ulgi podatkowe dla rolników, a więc rozkładany będzie na raty podatek gruntowy i podatek dochodowy.

Zapowiedziana pomoc rządu dla rolnictwa jest duża. Ma ona utrzymać się w rozmiarach takich, w jakich rząd udzielał tej pomocy w roku 1930. Rząd wydał na zwrot ceł przy wywozie płodów rolnych 38 i pół miljona złotych, oraz na ulgi podatkowe około 47 miljonów złotych. Pozatem udzielono drobnemu rolnictwu około 100 miljonów złotych pożyczek, w formie kredytów siewnych, hodowlanych, żniwnych, parcelacyjnych, inwestycyjnych i td.

Ogólną sumę podatków państwowych jakie opłaca drobny rolnik, pragnie rząd w roku przyszłym zmniejszać. Wniósł on do sejmu projekt ściągania podatków, w którym podatki gruntowe mają być ściągnięte w sumie co prawda takiej samej, jak w roku obecnym, a i podatek od budynków wiejskich również ma zostać niezmieniony, ale zato podatek dochodowy został przez rząd zmniejszony.

W projekcie swoim rząd przeznacza na popieranie produkcji rolnej duże fundusze, gdyż prawie 16 miljonów złotych, na szkolnictwo blisko 8 i pół miljona złotych, na opiekę weterynaryjną w całym kraju niemal 14 miljonów złotych.

Z sum tych drobne rolnictwo ma otrzymać na zasiłki prawie 4 i pół miljona złotych, na popieranie meljoracyi rolnych 3 miljony złotych, na zwalczanie chorób roślinnych pół miljona złotych, na podniesienie hodowli zwierząt gospod. rybactwa i pszczelnictwa 4 miljony złotych.

Również przeznacza rząd bardzo duże fundusze na prace scaleniowe. Prace te mają być wykonane na obszarze 500 tysięcy hektarów i obejmą prawie 3 tysiące gospodarstw wiejskich. Na wykonanie tych prac rząd przeznaczył jedenaście i pół miljona złotych. Na prace parcelacyjne przeznaczono 1 i pół miljona złotych, a na znoszenie serwitutów 600 tysięcy złotych.

Przy przeprowadzaniu tych prac rząd będzie

— Na co to kryncis tyn powróz?

— Nie wiys? Na syćkif diabłów co w piekle som! — odpowiedzioł bez namysłu Jyndrecek.

— O nie kryńć ze tyz tego powrozu — pytoł siumnie panosek — jo ci dom, co ino bes fcioł, ino go tyz nie kryńć. Dom ci takie gěnśle, co jak na nif zagros, to kozdy musi hipkać.

Jyndrecek okrutnie rod groł na gěnślaf, ośmioł sie do djabła i powiado:

— No to dej!

I skąd sie wziěny, tam sie wziěny, bo to diaboł sićko moze, gěnśle juz dawoł diaboł Jyndreckowi.

A gěnśle to były jak gěnśle-złobcoki samorodne, syjka prosto, ohrubno, dwie strony flakowe, dwa kluce i smycek do nif krziwawy z jakiemysi diabelskiymi włosinami.

Co to ino bedzie — myśli se Jyndrecek, cy to prowda, ze kozdy be hipkoł, jak bem groł?

Obziěro sie, a panoska juz nie było, wzion powróz i odrazu sie dzieś przepod. I tak polecioł teroz Jendrycek prosto nadół ku Dunajcu. Niedaleko Łapsanki spotkoł sie z chłopcami, co to na zbój hodzuwali. A były to chłopy hyrne, toci zbójnicy, nie choćjacy, sićka wybiěrane pod miare, proste jak świěcka, śmigłe jak bicysko, abo i pstrǒng w płani, a wartkie jak wiater. Jyndreckowi sie spodobało zycie zbójeckie, bo tu nie trza robić, ani na pańskie chodzić, ino trza sykowności; bogatymu kradnie, a chudobnemu daje i be mioł zasługe u Poniezusa, a tu jesce o zbójniku sie hyr syrzy, jaki jest ftory sykowny.

Po fili powiado Jyndrecek do zbójników:

— He chłopcy, anibyście nie zgadli, co jo mom?

— E cos takiego? — ozwali sie sićka zbójnicy.

— E dy wiěcie, mom takie gěnśle, co jak na nif zagrom, to kozdy, cy fce, cy nie fce, musi hipkać.

— Nie godojze! — dziwiěli sie zbójnicy.

— Ba haj!

— Ne to zagrojze!

— Nedy zaroz, ino wicie hań ponizyj Łapsańskie dziěwcynta pasom woły, pocież hań sićka, jo zagrom, a wy becie z dziěwcyntami tańcuwać.

Tak zrobiěli.

Ześli sićka nizyj ku dziěwkom, Jyndrecek sie ledwo dotknoł smyckiem gěnśli, a te jak zacnom wyciongać nute, a paluski to mu tak tyrligały na syjce, jak tymu Makułowi cyganowi w Peście. Zbójnicy zaś krzesali kyrpcami po trowniku, jaze trowa furcała w powietrze; dziěwcynta to pokwikuwały to sie wyscyrzały jedna do drugiej i susyły zymby, ze sie tak piěknie zabowiajom ze śwarnymi chłopcami. A gěnśliki ino siecom i siecom, nic nie przestają.

Horni chłopcy ino śmigają ocami na dziěwcynta i prześpiwują:

udzielał pomocy gospodarstwom powstałym z parcelacji i gospodarstwom, które zamieniły grunty przy scalaniu. Razem na tę pomoc przeznacza rząd prawie 14 miljonów złotych. Z tej sumy na pomoc kredytową przy scalaniu i przy zamianie gruntów przeznaczono prawie 10 miljonów złotych. Osadnicy mają otrzymać od rządu pomoc w wysokości 100 tysięcy złotych.

Jak widzimy, rząd uczynił dla rolnictwa bardzo wiele. Wyznaczył ogromne fundusze na przyjście mu z pomocą w różnych okolicznościach. Najbardziej radosną jednak jest dla rolników zapowiedź rządu co do utrzymania walki z niskiemi cenami na zboże i wogóle na płody rolne. Bez tej pomocy ze strony rządu, gospodarze wiejscy dawno już znaleźliby się w skrajnej nędzy.

Drobni rolnicy rozumieją to doskonale i są rządowi wdzięczni za tę pomoc.

Sama jednak wdzięczność dla rządu i samo oczekiwanie od niego pomocy nie wystarczy dla podniesienia dobrobytu wsi polskiej. Rząd przychodzi z pomocą tam, gdzie ta pomoc jest potrzebna, — ale rozumny gospodarz powinien również sam wytężyć wszystkie swe siły, aby powiększyć dochód ze swego skrawka ziemi. Przedewszystkiem nie powinien on swych oszczędności przechowywać u siebie w kufrze lub u baby swej w skrzyni, lecz odnosić wszystkie zaoszczędzone pieniądze do Kas Oszczędności w mieście powiatowem. Pieniądze są tam pewne, więc nie zginą, a przyniosą dochód w postaci procentu. Każda bowiem kasa płaci za złożone u niej kapitały. Nie trzeba też czekać na odłożenie dużej sumy, aby zanieść do kasy, bo te pieniądze w domu mogą łatwo się rozejść na różne potrzeby. Kasy Oszczędności zaś przyjmują wkładki nawet w wysokości jednej złotówki.

Jeszcze jedna jest wielka korzyść w składaniu oszczędności w tych kasach. Każdy gospodarz, który ma trochę oszczędności w kasie, może od niej otrzymać pożyczkę na prowadzenie gospodarstwa. Pożyczki takie są bardzo nisko oprocentowane. Lepiej więc złożyć pieniądze w pewne miejsce, gdzie ani złodziej ich nie ukradnie, ani ich ogień nie strawi — dostać za nie procent i mieć możność otrzymania pożyczki — niż trzymać pieniądze u siebie w chałupie i nie mieć z nich nic.

A. Z.

Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy.

Przy współpracy Sterculi i Matonoga, którzy sprawę spisko-orawską kierowali na tory orjentacji węgierskiej i ks. Ferdynanda Machaya, który od po-

---

Wtedy sie mi wtedy dziéwce spodobało,
Kiedy na jarecku nozki omywało.
Nozki omywało, na mnie poziérało,
Wtedy sie mi wtedy dziéwce spodobało.

Dziéwcynta sie juz het na niwere dotropiéły, prógujom odpoconć, ale cos musi rajbać nozkami, kie gênśliki grajom.

I cos to frasa za gênśle, ze tak piyknie wyciągajom? — myślom se zbójnicy. — A ony wiycie nie darmo były diabelskie. Harnaś zbójników sie przipatrzoł na woły, co sie nizyj pasły, były piykne, wielkie tłuste, sićkie siwe, madziarskie, a jeden nojwiynksy wół, jak ta stodoła był krasiaty.

Harnasiowi sie uwidzioł, i tak zaśpiewoł do towarzisów:

Dołym chłopcy, dołyin,
Z tym krasiatym wołym
Ponizej krzewiny,
Zeby niewidziały
Łapsańskie dziewcyny.

A zbójnicy se tóńcym — tóńcym poniżyj krzewiny, złapiyli krasiatego woła i powiedli nizyj, zeby dziéwcynta nie widziały. Jedyn zaś zbójnik co sie nazywoł Gałajda, taki nojlepsy tóniecnik, to juz se drópkoł pomiyndzy dziéwcyntami, zeby if ino zabowiać; to jednom uscypnoł jaze kwikła, drugom wywinoł „ujujuuuu", a trzeciom przeskocół, ze ani nie zbocyła kiedy.

Jak juz widzioł Jyndrecek, ze wół ukradziony, ze go towarzise — zbójnicy powiedli, to przestoł grać, a dziéwcynta odpocyny se i podziénkuwały za granie. Ale było płacu, jak zasły ku wołom, a tu nojwiynksego krasiatego nima; sukajom, wołajom „naacisinaaaaa", płacom jaze giełcy, ale woła nima, bo juz był daleko — prec. Zbójnicy prowadziyli woła, ale cos kie to jesień była, śniezek w góraf juz polatuwoł, mogliby ziandary zbocyć, dzie powiedli woła. Zbójnicy i na to mieli sposób: pozobuwali sie z jednyf kierpcy, bo mieli po dwoje na nogaf, poobuwali woła do kiyrpcy, rzymyckami poobijali nogi jaze popod kolana, zeby kiyrpce nie spadły, ino ze kierpce mu obuli dziubami nie do przodku, ale do zadku, zeby było poznać, zesło dwóf chłopów do Łapsanki, a nie z Łapsanki. Teroz dopiyro zbocół Jyndrecek, jakie gênśle dostoł i powiado do chłopców:

— Bemy tyz mieć wygode z tymi gênślikami i wesoło be przi nif kozdyinu. —

A Gałajda ze ta wse mioł mark na madziarskie wino to se zanucół:

Kiedy sie rusymy z Peśtu do Budzyna,
To sie napijymy cyrwonego wina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czątku swego w wielkim trudzie wewnętrznym wywalczonego uświadomienia narodowego szedł własną drogą czysto polską, powstała w latach 1911—1912 broszura „Co my za jedni“, to objawienie uświadomionej polskości na Orawie i Spiszu.

Silnego poparcia doznała cała akcja z chwilą założenia przez dr. Bednarskiego „Gazety Podhalańskiej“, której pierwszy numer ukazał się na Nowy Rok 1913 pod redakcją znanego pisarza i pracownika podhalańskiego obecnego posła na Sejm Polski, Feliksa Gwiżdża. W pierwszym numerze „Gazety“ odezwał się do góralszczyzny po obu stronach granicy natchniony pisarz Władysław Orkan, poczęli do niej pisywać Stercula i Matonóg, pod zręczną redakcją Gwiżdża rozwinęła się „Gazeta“ w wydawnictwo pierwszorzędnego znaczenia dla budzenia świadomości narodowej na Spiszu i Orawie.

Rozwijający się równocześnie ruch podhalański znalazł swój wyraz w perjodycznych Zjazdach Podhalan. III-ci z tych Zjazdów, odbyty w r. 1913 w Czarnym Dunajcu, dokonał się już w obecności delegatów ze Spisza i Orawy i zajął się gruntownie zagadnieniami spisko-orawskiemi.

W ten sposób rosło znaczenie sprawy, wzmagała się świadomość polskości wśród ludności Spisza i Orawy, rozszerzała się znajomość zagadnienia w społeczeństwie polskiem. Wyrazem tego procesu był urządzony dnia 26 lipca 1914 roku w Zakopanem „Dzień spisko-orawski“. Na obchód ten zjechali liczni przedstawiciele młodzieży spisko-orawskiej z ks. F. Machayem na czele i osiągnięto na nim pełny sukces zainteresowania sprawą wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Wybuch wojny światowej przerwał całą tę pięknie rozwijającą się pracę. Na terenie pracowali jedynie ks. Antoni Sikora, który, jako wikary w Drużbakach na Spiszu po raz pierwszy miał odwagę wygłosić kazanie po polsku, oraz na Orawie ks. Józef Buroń, uświadomiony i gorliwy Polak. Pozatem jednak cisza zalegała Spisz i Orawę, których obszaru wojna oszczędziła.

Zakończenie wojny przyniosło ważne wydarzenia.

Rozpad monarchji austrjacko-węgierskiej wywołał żywy ruch narodowy i organizacyjny na Orawie. Pod wpływem energicznej akcji, prowadzonej przez ks. Ferdynanda Machaya, lud orawski drgnął i zgłosił na znacznym obszarze, zgrupowanym dokoła tej twierdzy polskości, jaką stała się Jabłonka, akces do Polski. Zmartwychwstającą Ojczyznę reprezentowała w Nowym Targu świeżo utworzona administracja polska z dr. Bednarskim, jako komisarzem rządowym na czele, na Orawie zorganizowana w Jabłonce dnia 5 listopada 1918 Rada Narodowa pod przewodnictwem gorących patrjotów Jana Piekarczyka, jako prezesa i ks. Eugenjusza Sikory, jako wiceprezesa. Gdy zorganizowanie administracji drogą samorzutnego wysiłku ludności miejscowej zostało wzmocnione wkroczeniem w dniu 6 listopada 1918 wojska polskiego na Orawę, zdawało się naszej wiernej ludności orawskiej, że przyłączenie jej do Polski jest już definitywnie załatwione.

Dotkliwym natomiast brakiem w całej akcji spisko-orawskiej był fakt, że mała ilość uświadomionej inteligencji na przylegającem bezpośrednio do Podhala od wschodu Zamagórzu Spiskiem nie mogła zorganizować analogicznej akcji, jak na Orawie. Jedynie w dolinie Popradu, w Lubowli, udało się w pierwszej połowie listopada 1918 r. zorganizować Radę Narodową Spiską z przewodniczącym Bojarskim i braćmi Kuczkowskimi. Zasługą tej Rady, jak też wytężonej pracy dr. Bednarskiego, J. Zborowskiego i innych działaczy nowotarskich, było silne zainteresowanie doliny Popradu Polską, które objęło większość polskiej oraz część niemieckiej tamtejszej ludności.

Przy całej akcji wyobrażano sobie, że wszystkie sporne kwestje da się załatwić w zgodnem porozumieniu ze Słowakami i Czechami. W przekonaniu tem utwierdzała działaczy miejscowych ugoda, polsko-czeska w Cieszynie z dnia 5 listopada 1918 r., która rozdzieliła sporne ziemie cieszyńskie naogół według zasady narodowościowej, oraz życzliwe stanowisko dla rozstrzygnięcia na tej samej podstawie sprawy spisko-orawskiej, jakie zajmowali niektórzy przywódcy Słowaków na Orawie, jak F. Skiczak i ks. J. Grebacz.

Tymczasem tak Orawę, jak Spisz, czekała jeszcze długa, ciężka i pełna zawodów droga w dziele przyłączenia tych ziem do Polski.

Błędy w przeprowadzeniu z Żywca obsadzenia wojskowego wsi Półhory i Rabczy pod Babią Górą na Orawie kosztowały nas utratę tych wsi, z kolei nie udał się wypad wojska polskiego do Kieżmarku na Spiszu pod dowództwem por. Bulowskiego w dniach 14 i 15 grudnia 1918. Dopiero w drugiej połowie grudnia nastąpiło obsadzenie poważniejszemi oddziałami wojskowemi całego Zamagórza i Jaworzyny Spiskiej, a następnie ustalenie tak na Spiszu, jak na Orawie, linji demarkacyjnych, przebiegających naogół wzdłuż granicy terytorjów, obsadzonych wojskami polskiemi i czesko-słowackiemi w chwili nawiązania układów. Układy te zawarły na Spiszu i Orawie mieszane komisje wojskowo-cywilne, przyczem delegacje polskie w obu wypadkach zastrzegły, że linje te, jako będące wynikiem przypadku, nie przesądzają w niczem pretensji polskich do terenów spisko-orawskich. Tymczasem niestety stały się one w dalszym przebiegu wypadków niebezpiecznemi precedensami.

Wszystkie te wypadki rozwiały złudzenia o możliwości załatwienia sporu o Spisz i Orawę drogą bezpośredniego porozumienia się polsko-czechosłowackiego. Stawało się coraz to oczywistszem, że spór da się załatwić tylko w instancjach międzynarodowych i koniecznością stało się przygotowanie odpowiednich materjałów. Pracę tę podjęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie, które już w listopadzie 1918 r.

zorganizowało osobną komisję dla opracowania uzasadnień naszych pretensji do Spisza i Orawy z udziałem najwybitniejszych fachowców z grona głównie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak W. Semkowicza, S. Kutrzeby, L. Sawickiego, J. Smoleńskiego, K. Nitscha, a nadto dyr. R. Zawilińskiego, dr. S. Eljasza Radzikowskiego, J. Zborowskiego, dr. Ignacego Dziedzica i wielkiego pisarza S. Żeromskiego. Komisja ta opracowała memorjały dla Rządu Polskiego i dla czynników zagranicznych, oraz zajęła się opracowaniem naukowem naszych pretensji z różnych punktów widzenia. (C. d. n.)

LISTY.

HOLIHRADY, w styczniu 1931 r.

Moja ciocia Karolka chodzi se po izbie i godo do siebie: Chwała Bogu to juz momy po Świętach, czas przesed jakby z bica strzelił. Tak i zicie clowiekowi przejdzie i śmierć się przyblizy.

I znowu trza się brać do roboty, a tełо jej się nazbierało bez te święta, a tu cłek zleniwioł, ze nie wiedzieć jak się do tego sićkiego wziąć, a nogorse, to, to przędzenie, bo i plecy bolą i ślin nie starcy. A tu i pomóc niema kto. Sama i zawse sama do kazdej rzecy palec włóz. Pawlisko od samego świtu kręci sie to tu, to tam, a kie się odkręci, to cepy do rąk i wali nimi bez cały Boży dzień, i ani zjeść nimo casu.

Potela mi jesce pół biedy, pokiela on jesce dycho i nozyskami ruso. Ale niech sie dzieje Wola Bozo.

Cheba juz dziś nie bedem robić z praniem, bo po kaduka zimno i chodnik do wody zadęty, a kurzyć zacino coroz bardziej i dąć.

Trza ino trochę co zwięksa posprzątać i po śniadaniu zaroz brać się do kądzieli, zeby jako oprząść i zanieść do knopa, bo płótna trza i mnie i jemu. Bo co się jesce pląłało z Ameryki, to juz wysło, zdarło się na strzępy. Jesce jo tobyk się to jesce obchodziła w tem co mom, ale Pawlisku trza na gwołt juz posyć nowe. Trza mu ta jakie takie pościebać, bo se na to zasłuzył. On taki zawse dobry lo mnie i to od samego pocątku jak my się ino pobrali. Jesce mi tez nigdy marnego słowa nie pedzioł, choć ta różnie bywało, sanuje mie ta chłopisko, o jesce jak sanuje.

I byłaby jesce tak dalej labidziła, ino kot, który na piecu dotąd spokojnie się wygrzewoł, stanął, przeciągnął się, zeskocył z pieca i zacął się plątać po pod nogi cioci Karolce i mruceć dając w ten sposób znak, ze jest głodny.

Wszedł także do izby Paweł zmarznięty, bo do tego casu odbywoł bydło, świnie, kury, to dawoł jeść, to gnój kidoł, to poił. Była to jego zwykła, codzienna robota, którą zawse chętnie, z miłością wykonywoł.

Siedli razem do miski, przezegnali sie zwycajem ojcowskim, po chrześcijańsku i zacęli jeść kluski ściskane z pytlowanej mąki, na słodkiem mleku gotowane.

Ale Pawłowi dziś kluski nie smakowały, bo je łyzką odsuwoł, a ino mleko chlipoł.

Cioci Karolce markotno się to zrobiło i godo: przecie tym kluskom nic nie brakuje, cos ik odsuwos?

Przecie mąka z walców, boś sam mleł, na mlekuk gotowała, a jescek do niej wbiła dwa jajka. Ciś chory, cos ci brakuje? — Nie, nic mi nie brakuje godo Paweł, ino mi się tak wydaje, ze tam lepiejby mi bryja owsiano smakowała, jak tu z pszenice. — To moze ci dać gornusek kawy, abo herbaty i baby kromkę? — Nie bedem nic teroz, potem mi dos.

To powiedziawszy łyzkę połozył pod miskę, przezegnoł się, wąsy obtarł, podkręcił, wstoł, papierosa zapalił i posed do swej roboty, młócić. Karolka zaś sepnyła:

Boze, coby tez ino nie zachorowoł, bo coby ja nieboga sama pocyna?

Ale Pawłowi i młócenie dziś nie sło, nawet papieros mu nie smakował, bo go niewykurzony cisnął bez okno na pole, oparł się o ścianę i wpatrzył się w dal, — tam pod Tatry swoje ukochane. Cały się tam przeniós, tam, kany się urodził, kany rósł, kany się z dziećmi bawił, kany posoł, kany kwicale chytoł z ojcem starym, a potem som, kany z innymi parobkami do dziewek chodził, ka se nieroz, nie dwa zaśpiewoł, zatońcył. Hej było to było, kie ci muzyka urzła, a ty kieś se nogą cupnął, a zagwizdoł, a zawiód po nasemu.

A dziś? Sićkie te wesołości przesły i juz się nigdy nie wrócą człowiekowi, bo jakoz się mają wrócić kie i lata minęły i kiek tu, na Podolu, między Rusinami. A mozeby, tak sićko cisnąć, sprze...... nagle cofnął się, wzdrygnął, odskocył od okna, nie domówił i krzyknął na głos: „nie tego nie zrobię, boby wlazło w ręce wrogów, tu mię Opatrzność Boza postawiła, tu musę pozostać i pracować dla Ciebie Polsko, Ojczyzno miła. Dzieci nimom, ino Ciebie, więc sićko dla Ciebie i moją pracę i wesołości i zycie.

I ułapił cepy co je był cisnął, zęby zacisnął, smutek zdusił w sercu i zacął walić cepami i walić az się zgrzoł, choć mróz siarcysty coraz to mocniej broł.

Popuściło go na wnątrzu, na sercu nie cuł juz takiego wielkiego cięzaru, ucuł, ze mu się jeść chce, bo na śniadania ino mleka troche chlipnął. Pudem do starej, niech mi teroz co do zjeść pedzioł se.

Ciotka Karolka zaś posprzątała, pomyła, izbę pomietła i siadła pod kądziel. Zawse z radością siadała do przędzenio, bo pozycyła wózka od Jagody, a to przecie wózek nas, podholański, ręce podholańskie go robiły, mama niebozycka na takim prządała, więc był jej miły i zawse jej przypominoł tamte, dalekie naskie strony, ile razy na niego popatrzyła, abo się go dotknęła.

Wózek porusany nogą warci, warci coraz gło-

śniej, cieniuśkie włókienka konopi pociągane palcami z kądzieli skręcają się migiem w nitkę, ta wymyka się z palców i nawija na falfe.

Ale i Karolce dzisiaj nie idzie jakoś przędzenie. Co chwila to abo nitka się urwie za mocno skręcona, to abo snur z kółka spadnie, abo wózek stanie mylnie nogą porusany. Ciocia Karolka się jednak nie gniewa na taką robotę. Stanął wózek, to i ona wsparła się na nim i zadumała się.

Widać i ją coś trapi w sercu, bo i westchnienia wydobywają się z piersi i na płac się jej zbiero. Choć to juz tak downo było, to przysło jej na pamięć, uwidziała się jako dziewcęcisko opasterzone w zgrzebną chustę, jak z moskolem w jednej ręce, a bicem w drugiej gnała bydło na puściznę, do bagna razem z innymi pasterzami.

Potem widziała, jak się bydło gziło, jak ona z pasterzami goniła zdysano, jak zabiegała, by nie uciekło abo na dunajeckie, abo na piekielnickie, abo też na zołciniańskie, bo mogą hojni zająć i płoć potem, a w domu bedom krziceć: „od cegoś tam była".

Potem widziała tak cołkiem wyraźnie, jak słonecko już się schyliło za Babią Górę, jak zajmowali bydło du domu, jak śpiewają, jakze to, juz wiem:

Słonecko zachodzi
Za las zapaduje
Ta moja matusia
Wiecerzom gotuje.

Gotuje, gotuje
Klusecki do masła
Lo tej pasterecki
Co krowicki pasła,

abo: Zeńmyz juz du domu,
Bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz przepiórecki
Lecom w las, lecom w las.

Zacena śpiewać z początku cicho, a potem coraz głośniej, jaz się oześpiewała na dobre. I juz śpiewała głośno, na cały głos bo się jej zdało, że jest dziewcęciskiem opasterzonem, w chustę zgrzebną, ze zenie bydło du domu, a mama jej gotuje kluski i ze jej te kluski omaści masłem.

I śpiewała i ani się spostrzegła, ze jej Paweł jest przy niej, ze i on też śpiewo razem z nią, to na nute odrowązańską, to na dunajecką, to na cichowiańską i na sićkie nase podholańskie.

Na to śpiewanie nadeśli chrzestni ojcowie Jasiek z Marysią, ich Helenka, Jaś, Staś, mój tatuś z mamą, i jo Zosia przyniesłak na rękach malutkiego, bo dwuletniego braciska Jantusia. Oj były tez to śpiewy, były to takie rzewne i wesołe. I pomyślałak se w dusy: jak ino podrosnę, to musem pojechać w te strony, ka się rodził mój tatuś, moja ciocia Karolka i ujek Paweł. I małego braciska Jantusia ze sobą weznem i siostrzyckę Kazie tez.

Na kolej to se juz składom do Pocztowej Kasy Oszczędności.

A teroz ino pozdrowiom całem sercem nase góry Tatry choć ich nie znom, ale bardzo kocham, bo jakos ich nie miłować, kie nase, podholańskie som.

Zosia Łaś.

ZAKOPANE, 1 stycznia 1931 r.

KOCHANI PODHALANIE!

Czas by był, by obudzić się, by choćby dziś z tym Nowym Rokiem przesłać życzenia naszym braciom góralom rozrzuconym po świecie. Godzi się, by wasza myśl tęsknoty prrzesłaną do nas, zamienić na nasze serdeczne życzenia góralskie.

Piszę do nas górali sićkik rozrzuconych za oceanem i po Polsce, bo czuję, że i ja niegdyś byłam też tem ogniwem, co łączył nas wspólny łańcuch myśli i tęsknota za naszem ukochanem Podhalem.

Nieraz se zbocę ej! Boze ale tez to było miło, kie nasi górale z Hamaryki, z Podola i z różnych stron Polski, przelewali swe tęsknoty na papier pisząc do „Podhalanki". Cytoł człowiek jedno i to samo ze štyry z pieńć razy, a usta sie śmiały — śmiała się i cieszyła się w nas dusa, ze znowu sie nase myśli gdzieś w przestworzach spotkały, ba nawet się zdawało, że ciałem i duszą my się sićka spotkali i tak my sie fajnie po nasemu gwarzyli. I to wej cłeka na dusy trzymało i cieszyło. Teroz jakoś mało pisecie i ja przestałam pisać, gdyż będąc tu w górach i u swoich z nadmiaru szczęścia giną powoli te uczucia tęsknot, co to w duszy nieraz mówiły jak se z wami uradzić i zamieniają się w ciszę, w jakiś błogi spokój duszy. Lecz powiem wam, że warto tęsknić i cierpieć nieraz, bo i to przynosi kiedyś spokój i szczęście w życiu. Tęsknota budzi w nas te szlachetne porywy do życia. Tęsknota za wolnością naszych wielkich ludzi stworzyła piękne arcydzieła, tęsknota w nas obudziła patrjotyzm i przez tęsknotę i pracę zdobyliśmy wolność Ojczyźnie naszej.

Więc mamy nadzieję, że i wy nasi rodacy na obczyźnie przez tęsknotę i pracę będziecie tem ziarnem co tu rzucone w ziemię wydaje zdrowy i bogaty plon.

Kończąc, przesyłam naszym góralom w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, na Podolu, w Poznańskiem i kazcie ta ftory ino jest, najserdeczniejsze nasze g ralskie pozdrowienie, życząc Wam w tym Nowym Roku syćkiego najlepsego.

Wasza góralka

Marysia Kuruc-Lejówna

Marszałek Joffre.

Kośba śmierci czyni w ostatnich latach coraz większe spustoszenie wsród ludzi wielkich. Żegnani żalem powszechnym — raz po raz odchodzą w zaś-

wiaty zwłaszcza ci ludzie, którzy w decydującym stopniu przyczynili się do ukształtowania dzisiejszego oblicza Europy. Odszedł Marszałek Francji i Polski Foch, za Atlantykiem zmarł Prezydent Wilson, zamknął oczy Clemenceau, zaś teraz z kolei rzeczy przeniósł się do wieczności drugi wielki współtwórca wojskowego zwycięstwa koalicji, Marszałek Joffre.

Dzisiaj, po dwunastu latach od daty zawarcia pokoju, historja potrafiła już zebrać dostateczną ilość materjałów dziejowych, by odtworzyć istotne wysiłki tych ludzi, w których rękach w latach 1914-18 spoczywały losy pokoju i wojny.

Brzemię wielkiej odpowiedzialności, która ciąży na barkach naczelnego dowódcy, przerasta zwykle siły jednego człowieka. To też tylko nadludzki, prawdziwie heroiczny wysiłek potrafi sprostać temu zadaniu. Życie wielkiego wodza nie idzie nigdy po różach. Tem więcej to można było powiedzieć o Marszałku Joffre, jako o naczelnym wodzu wojsk koalicyjnych.

Wojska koalicyjne bowiem przedstawiały wielką armję złożoną z wielu narodowości, z których każda oparta była o prestige państwowy światowego mocarstwa, o prestige wielce ambitny nawet pod względem kolejności miejsc w radzie wojennej i na polu bitwy. Z drugiej strony własny ojczysty parlament, każdego z sojuszników, choć drżał na myśl o ewentualnej przegranej, baczył równocześnie bardzo pilnie, aby osoba naczelnego wodza nie wyrosła o głowę ponad parlamentarno-partyjną strukturę wewnętrzną państwa.

Marszałek Joffre był żołnierzem i nie uznawał kompromisów politycznych, W tem może leży źródło różnicy zdań, jaka powstała w łonie rządu francuskiego w roku 1916, w następstwie czego naczelne dowództwo z rąk Joffre'a przeszło w ręce generała Nivell'a. W uznaniu wielkich zasług, ówczesny generał Joffre otrzymał wtedy tytuł Marszałka Francji — godność, którą od czasu istnienia Republiki Francuskiej nadano poraz pierwszy. Było to odznaczenie olbrzymie, ale jednocześnie równoznaczne z odsunięciem od kierownictwa losami wojny. Ale Joffre nie zaprzestaje pracy. W roku 1917 wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na czele specjalnej misji i zawiera z Rządem Stanów Zjednoczonych konwencję wojskową.

Był to już ostatni liść lauru w działalności wielkiego wodza. W latach powojennych Joffre wycofuje się ze służby wojskowej, stroniąc w dalszym ciągu od polityki i usuwa się w zacisze swej wiejskiej siedziby.

Przebieg służby wojskowej Marszałka Joffre'a był niezmiernie charakterystyczny dla tej duszy prawdziwego żołnierza z powołania. Jako porucznik na czele bataljonu brał Joffre udział w wojnie 1870 roku. Następnie uczestniczył w wielu kolonjalnych wyprawach wojennych, bierze udział w ekspedycji na wyspę Formozę i do Tonkinu, walczy w Sudanie, zdobywa Timbuktu. W roku 1901 jest generałem brygady na Madagaskarze, następnie dowódcę dywizji i korpusu we Francji. W 1911 roku zostaje szefem sztabu generalnego i naczelnym dowódcą wojsk francuskich, na wypadek wojny, które to stanowisko obejmuje istotnie w roku 1914, doczekawszy się — jako weteran z roku 1870 — zwycięstwa nad Niemcami.

W zwycięstwie tem, zwycięstwie idei sprawiedliwości nad przemocą, Marszałek Joffre położył wiekopomną zasługę.

Cześć Jego wielkiej pamięci!

Z POLSKI i ZE ŚWIATA.

WŁADZĘ PRUSKĄ WYPROWADZAJĄ Z RÓWNOWAGI POLSKIE JASEŁKA.

Jak donosi „Głos Pogranicza“, w ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem w Osławie, Dąbrowie, odbyła się podobnie jak w innych miejscowościach uroczysta choinka, urządzona staraniem polsko-katolickiej szkoły ludowej. Miejscowa ludność polska szczelnie wypełniła obszerną salę i podziwiała piękne wyniki pracy polskiej szkoły nad polskiemi dziećmi, przysłuchując się wdzięcznym produkcjom dziecięcym.

Nie podobało się władzom pruskim, iż na polskie jasełka stawiła się tak tłumnie ludność polska, to też podczas przedstawienia na salę wkroczył sołtys z żandarmem dla skontrolowania „czemu to Polacy tak licznie się zebrali. Nieproszonych gości zmuszono do opuszczenia lokalu.

Znamienne jest - pisze „Głos Pogranicza“, iż kiedy Polacy bogobojnie i pięknie się bawią, nie wadząc nikomu, władza pruska nasyła znienawidzonego przez Polaków w Osławie, Dąbrowie, sołtysa Zimmermanna z żandarmem. Kiedy zaś Stahlhelm wykonywa napad na spokojną wieś polską i znęca się nad ludnością, to wtenczas p. landrat baron Wolf nie znajduje potrzeby nakazania sołtysowi i landjaegrom, aby wystąpili i zrobili porządek.“

BANKRUTUJĄCE MIASTA NIEMIECKIE.

Niemiecka rozrzutność i nieumiejętność gospodarowania w granicach możliwości finansowych jest jedną z najpoważniejszych, a w pewnych wypadkach jedyną przyczyną katastrofalnego położenia gosp. w Niemczech. Coraz głośniej słychać o bankructwach różnych firm i instytucji, których podstawy finansowe uchodziły dotychczas za niewzruszone. Klasycznym zaś przykładem jest gospodarka państwowa, której nie można związać końca z końcem.

Olbrzymia 4-miljonowa armja bezrobotnych nakłada olbrzymie ciężary na miasta, których położenie skutkiem tego jest bardzo ciężkie.

Jednym z takich bankrutujących miast jest miasto

Piła (Schneidemühl), położone na pograniczu polsko-niemieckiem. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz oświadczył, że na 1 stycznia 1931 r. miasto nie będzie mogło wypłacić pensyj swym pracownikom. Przyczyn rozpaczliwego stanu finansów Piły należy szukać w rozrzutności i złej gospodarce miasta. Sprawa ta nabiera specjalnego posmaku, jeśli się zważy, że Piła miała być jednym z tych ośrodków, których zadaniem było promieniowanie niemczyzną na Polskę i przygotowywania gruntu pod upragniony i planowany przez Niemców zabór ziem polskich.

KRONIKA

JWP. DYR. WŁ. GENDZE, redakcja składa na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowne wykonanie projektu nowej winiety do Gazety Podhalańskiej.

ZAMIAST KWIATÓW na śp. Wasiewiczowej Marji, złożyli w administracji Gazety Podhalańskiej 20 zł. na rzecz Ochronki w Nowym Targu. *Paszkiewiczowie*

W DNIU 9 bm. odbyło się Walne Zebranie Tow. Bursy Gimnazjalnej. Po wyczerpujących sprawozdaniach Członków byłego zarządu, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli: Ks. prof. Kania Michał prezesem Towarzystwa. Członkami wydziału p. starosta Skalecki, dyr. gimn. Czech Ludwik, insp. Haber Wendelin, dyr. Kador, dyr. Drużbacki Franciszek, inż. Wilk Stanisław, Dr. Neugebauer Ludwik, Dr. Hirschler, prof. Świątek Andrzej, prof. Kozaczka Jan. Zastępcami: dyr. Genga, prof. Stefański Ludwik, prof. Kosowicz Erazm, p. Zapiórkowski Adam.

Do Komisji Rewizyjnej powołano: p. Jarosza Stanisława, prof. Barana Kazimierza, dyr. Węgrzynka Piotra.

W DNIU 9 bm. Związek Podoficerów Rezerwy urządził w salach Sokoła zabawę karnawałową, której dochód przeznaczono na cele organizacyjne związku.

DNIA 31 GRUDNIA ubiegłego roku stanęły do zawodów sztafetowych w Zakopanem, dwie sztafety Sekc. Narc. T. S. „Wisła“ oddział w Nowym Targu, które mimo złego wyekwipowania w sprzęt narciarski, zajęły 10 i 11 miejsce na ogólną liczbę sztafet 20. Jest to wynik dla sportowców nowotarskich bardzo zaszczytny, jeżeli się zważy, że samo Zakopane wystawiło do zawodów przeszło 12 sztafet.

KOMUNIKAT.

Płatnikom podatku przemysłowego od obrotu przypomina się, że czwarta rata kwartalna tego podatku za rok 1930 winna być uiszczoną w terminie do dnia 15 stycznia 1931 roku. Terminowe uiszczenie tej należytości leży w interesie nietylko Skarbu Państwa, lecz przedewszystkiem samych płatników, gdyż niezwłocznie po upływie terminu płatności, przystąpi Urząd Skarbowy do przymusowego ściągania powyżzej raty, co spowoduje znaczne koszta egzekucyjne, oraz kary za zwłokę w wysokości 1 i pół procent miesięcznie.

ZDZISŁAW WRÓBEL „ZBOJNICWO NA PODHALU“ CZĘSTOCHOWA 1929. Autor opierając się na źródłach i na wielu opracowaniach poświęconych przeszłości Podhala, a wydanych przez znanych, lecz działaczy dla dobra Skalnego Podhala, przedstawił nam wyczerpująco historyczny przebieg i charakterystykę zbójnictwa.

Praca składa się z pięciu rozdziałów.

Pierwszy rozdział: Początki i przyczyny rozwoju zbójnictwa na Podhalu — Towarzystwa, czyli familje — ich podłoże i charakter.

Drugi rozdział: Wybór harnasia. — Wyodrębnienie się stanu zbójnickiego. — Zbójnictwo i rozbójnictwo.

Trzeci rozdział: Organizacja i charakterystyka wypraw zbójnickich. — Tortury i kary. Śmierć na szubienicy.

Czwarty rozdział: Miłość zbójnicka. Wierzenia religijne. — Strój i sprzęt zbójnicki.

Rozdział piąty: Pieśni i tańce zbójnickie. — Janosik z Brzezawicy. — Zanik zbójnictwa.

Z RABY WYŻNEJ. W nocy z 12 na 13 bm. znaleziono w młynówce rzeki Raby, zamarznięte zwłoki mężczyzny w wieku lat 40. Jak dochodzenia wykazały był to biedny człowiek, który w dniu 12 bm. żebrał w tej wsi. Nie mając mieszkania na noc zaszedł w pobliże tartaku i tu zdaje się potknąwszy się wpadł do rzeki z której już nie powstał.

NA PRENUMERATĘ złożyli: Ks. J. Jelinek, Austjia 8 zł. 80 gr. Wierzbicki L. Ameryka 1 dol. Mrożek A. Ameryka 1 dol. Halik A. Ameryka 2 dol. Koterbski Karol, Ameryka 5 dol.

W PODWILKU NA ORAWIE, w wigilję Bożego Narodzenia pożar zniszczył dwa domostwa, a mianowicie nad ranem spalił się młyn, tartak wodny i stary dom Edwarda Stercuły, zamieszkały przez komornicę Helenę Niedzielak, która również padła pastwą płomieni, gdyż nie można jej było uratować. Biedną ofiarę odprowadziła na wieczny spoczynek do głębi wstrząśnięta tym wypadkiem, ludność tutejszej wsi.

Wieczór zaś w tym samym dniu spłonął doszczętnie dom wraz z zabudowaniami gospodarskiemi Bosaka Florjana; ocalały ściany murowanej stajni.

W obu wypadkach brała udział nowo zorganizowana tutejsza straż pożarna, Pomimo nadludzkich wprost wysiłków, rozszalałego żywiołu nie było można zagasić. Obok Straży Poż. z Podwilka przy gaszeniu pożaru stanęła również Str. Pożarna z Orawki.

Z KROŚCIENKA n/Dun. Dnia 20/12 ub. r. zebrała się rada gminna, celem wyboru nowego burmistrza. Zainteresowanie było wielkie nie tylko w łonie samej rady ale i pewnej części ogółu mieszkańców miasteczka z powodu iż rada gminna, nie mogła porozumieć się co do wyboru burmistrza. Wybrany ostatecznie został p. Michał Kozłecki, obywatel tut. Jakkolwiek nowoobrany burmistrz, nie wystąpił z wyraźnym programem działania, mamy nadzieję, że przyjmując na siebie ten ciężki i odpowiedzialny obowiązek Ojca miasteczka zdaje sobie sprawę z tego, że Krościenko jest uzdrowiskiem, i obowiązki jego nie powinny ograniczać się tylko do szablonowego załatwiania spraw kancelaryjnych, ale inicjatywa jego i energja powinna pójść w kierunku, zaczętej przemiany gospodarki rolnej na letniskową. Niedawne bowiem to czasy, bo kilka lat wstecz, nie było w Krościenku ani jednej willi, dzisiaj mamy ich kilkanaście, a frekwencja gości sezonowych zwiększa się z każdym rokiem i w ostatnich dwóch latach wynosiła do 2.000 tys. osób.

Frekwencję dzisiejszą możemy zawdzięczać jedynie nieprzeciętnym warunkom fizycznym, które stworzyła nam natura, nie będąc zbytnio hojną dla tut. obywatela, jako rolnika, natomiast każdy mieszkaniec, który odpowiednio do warunków naturalnych dostosuje swój warstat pracy, stworzy sobie jaknajlepsze warunki bytu.

Zainteresowanie się więc wyborem burmistrza u pewnej części tut. obywateli, nie było kaprysem, lecz poważną troską o przyszłość naszego miasteczka.

Jesteśmy przekonani, że nowoobrany burmistrz nie zawiedzie położonych w nim nadziei, — nie skąpiąc energji i inicjatywy będzie owocnie pracował, w której to pracy życzymy Mu „Szczęść Boże“.

W DNIU 13 bm. usiłowała Zofja Rzeźnik z Karpielów w Zakopanem popełnić samobójstwo przez poderżnięcie szyji nożem. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy. Denatka bowiem od dłuższego czasu nie mieszkała z mężem, który z powodu niesnasek małżeńskich wyjechał w niewiadomym kierunku zostawiając ją w nędzy. Stan denatki beznadziejny.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr. 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł. w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar. Wychodzi na każdą niedzielę. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 18 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151 902

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w N. Targu. — Pismo redaguje Komitet. — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek.

Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8. Telefon 99.